

Bracia
Branham #1

Jonac w błękitach



CASSIE J. CZERWIŃSKA

CASSIE J. CZERWIŃSKA

*Bracia
Branham #1*

Jonać w błękanie

Redakcja: Anna Hat – anislowa.com.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Iza Dawidowicz – Zyszczyk.pl
Wykonanie okładki: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik
Grafiki na okładce i we wnętrzu: Sandra Biel
Druk: Abedik SA

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl>

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>

Copyright © Cassie J. Czerwińska
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze
Bytom 2025
ISBN 978-83-68236-18-7

Dla wszystkich, którzy zmuszeni są walczyć o lepsze jutro

Ostrzeżenie

Tonąc w błękicie zawiera treści, które mogą być nieodpowiednie dla niektórych czytelników.

Książka porusza trudne tematy związane z toksyczną relacją, radzeniem sobie ze stratą oraz bolesną przeszłością. Historię w większości poznajemy z perspektywy ofiar przemocy psychicznej oraz manipulacji, a ich myśli nie zawsze będą zgodne z ogólnie przyjętymi normami. W trakcie czytania pojawiają się fragmenty, w których występują samookaleczenie oraz myśli samobójcze. Przedstawiona relacja Aurelii i Eliota nie jest zdrowa i nie powinno się jej romantyzować.

Drogi Czytelniku, jeżeli zdecydujesz się sięgnąć po *Tonąc w błękicie* – życzę Ci miłego czytania.

Pamiętaj, aby nigdy się nie bać prosić o pomoc!

Spis ogólnopolskich telefonów zaufania

800 12 00 02 – Ogólnopolski Telefon dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”

116 123 – Telefon Zaufania dla Osób Dorosłych w Kryzysie Emocjonalnym

800 70 22 22 – Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym

800 120 226 – Policyjny Telefon Zaufania ds. Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie

800 108 108 – Telefon wsparcia dla osób w żałobie i po stracie

Prolog

Piękny początek...

Aurelia

Grudzień

Miałam zaledwie siedemnaście lat, gdy moje życie zaczęło się zbliżać ku końcowi.

Tamtego dnia wydarzyło się wiele, lecz doskonale pamiętam ciepłe promienie słońca oraz błyszczący, świeży puch, który otulał malownicze okolice parku. Wszystko wydawało się wtedy takie proste, przyjemne i niewinne. Nic nie zwiastowało nadciągających chmur burzowych, które niespodziewanie przyniosły za sobą nową tragedię.

Biorąc kolejny oddech, nie zdawałam sobie sprawy, że mógłby on być moim ostatnim. W jednej chwili spokojny, zimowy spacer przerodził się w najprawdziwszy koszmar.

Wraz z najbliższymi pragnęliśmy przerwać przytłaczającą monotonię, jednak ponownie wpadliśmy w sidła wygłodniałego mroku. Zagapiliśmy się, zapominając, że poprzednie miesiące wyssały z nas wszelkie pokłady radości. Przetrwaliśmy, ale otrzymaliśmy blizny, które już na zawsze miały szpecić nasze poranione dusze.

Wystarczyła jedna głupia decyzja, aby przesądzić każdy, nawet najdrobniejszy szczegół mojego życia. Dotychczasowe plany na przyszłość nagle przestały mieć jakiegokolwiek

znaczenie. Wykonując maleńki, bezmyślny krok, zaprzepaściłam szansę na dokonanie wielkich czynów.

Przegrałam.

Przegapiłam moment, w którym porzuciłam zdrowy rozsądek na rzecz zaślepionego uczuciami serca. Nie zauważyłam, kiedy przekazałam kontrolę nad własnymi decyzjami osobie, która wykorzystała to przeciwko mnie.

Zabłądziłam.

Zgubiłam drogę powrotną. Pozwoliłam sobie na upadek z samego szczytu, prosto w przerażającą otchłań kłamstw. Opuściwszy, zezwoliłam złu wkroczyć do mojego umysłu, a ono z łatwością zatruło pozytywne myśli obrzydliwym strachem. Zniszczyło miłe wspomnienia i pogwałciło wszelkie granice.

Posmakowałam ciemności i zapragnęłam już na zawsze w niej pozostać.

Ktoś mógłby pomyśleć, że sama prosiłam się o taki los, i po części mogłabym się z tym zgodzić.

Moja historia zakończyła się w momencie, gdy postawiłam prawą nogę na zamrzniętym jeziorze.

Młodzieńcza brawura bywa silniejsza niż zdrowy rozsądek i potrafi zmusić do najmniej racjonalnych decyzji. Gdy tylko usłyszałam potworny trzask cienkiego lodu łamiącego się pod moimi stopami, wiedziałam, że nie będzie już dla mnie ratunku.

Czułam, jakby czas stanął w miejscu. Moje przerażone ciało powoli opadało na piaszczyste dno. Świat ucichł jak gdyby w oczekiwaniu, aż i moje serce zamilknie na wieki.

Mawiają, że w momencie zagrożenia całe życie przeleatuje nam przed oczami, ale nie mogę się z tym zgodzić.

Bezskutecznie starałam się przywołać sensowne myśli, jednakże w moim umyśle panowała kompletna pustka.

Minęły pierwsze sekundy, a wraz z nimi największy szok, po którym nastąpiła szaleńcza walka o przetrwanie. Szamocząc się, próbowałam wypłynąć na powierzchnię, jednak po zaledwie paru ruchach opadłam z sił. Palący ból przeszywał każdą kończynę i powodował niewyobrażalne cierpienie. Poruszanie się w grubym zimowym ubraniu było wręcz niemożliwe. Paniczny lęk przed wodą potęgował stan odrętwienia i nawet dodatkowy zastrzyk adrenaliny nie mógł przezwyciężyć narastającego we mnie przerażenia. Zmęczone od niehumanicznego wysiłku ciało zaczęło odmawiać posłuszeństwa.

Pragnęłam krzyczeć, wrzeszczeć i błagać z bezsilności o litość, jednak w momencie, w którym otworzyłam usta, głos uwiązł mi w gardle. Żadne słowo nie miało już nigdy z niego ulecieć. Lodowata woda zaczęła wypełniać obolałe płuca, obwieszczając mój rychły koniec.

Tonęłam w najpiękniejszej błękitnej otchłani, bez nawet najdrobniejszego cienia nadziei na wybawienie.

Z niewyobrażalnym trudem podniosłam oczy, aby ujrzeć złociste promienie słońca przebijające się przez tafelę lodu. Chciałam ponownie poczuć ich ciepło... Zamiast tego wszystko zaczęło się zacierać, tworząc niewyraźną plamę. Światło, które wpadało przez niewielką szczelinę, ustąpiło miejsca przerażającej ciemności. Od tego momentu towarzysztwa miała mi dotrzymywać jedynie czarna kreatura, która z diabolicznym uśmiechem wyciągała szpony po moją zmaltretowaną duszę.

Tracąc kontakt z rzeczywistością, porzuciłam zaufanie wobec własnego umysłu. Wydawało mi się, że słyszałam stłumione

dźwięki, które przybierały mrozącą krew w żyłach tonację, a nienaturalna wersja mojego imienia stała się ostatnią rzeczą, którą dane mi było zapamiętać.

– Aurelio! – Nasączone strachem wrzaski odbijały się echem po całym jeziorze i mieszały z odgłosami bijącego serca, które z każdą chwilą stawało się coraz słabsze. Niemrawe uderzenia stopniowo zanikały, aż...

Nastała upiorna cisza.

1

*Stare metody wciąż są
w modzie*

Aurelia

Wrzesień (wcześniej)

– Nie mogę uwierzyć, że ona naprawdę zginęła. – Łamiący się głos dziewczynki przerwał niezręczną ciszę, która wypełniała słabo oświetlone pomieszczenie. Większość zgromadzonych ruszyła do wyjścia, jednak ona nie drgnęła nawet o cal. Dużymi oczami wpatrywała się w czarny ekran pełen białych napisów. – Przecież to niesprawiedliwe! Miała przed sobą całe życie i...

– Życie nie jest sprawiedliwe, Keyle – przerwałam, próbując nie zabrzmieć jak znużona. Przez większość seansu filmowego walczyłam z zamykającymi się oczami. – Przykro mi, ale musisz się z tym w końcu pogodzić.

– Nie mam zamiaru godzić się na coś tak... tak paskudnego! – oburzyła się.

Pokręciłam głową na reakcję siostry i sięgnęłam po pudełko z resztą popcornu.

– Możemy już iść? – zapytałam, prostując się. – Obiecałeś mi coś.

– A co, jeżeli będzie scena po napisach? Zawsze siedzisz na swoich ulubionych filmach do samego końca.

– Bo na moich filmach jest na co czekać. – Zaśmiałam się. – I gwarantuję ci, że nic więcej tam nie będzie.

– To zajmie tylko chwilę... Nie daj się prosić. – Podniosła na mnie te swoje słodkie ślepia i zrozumiałam, że jestem na przegranej pozycji. Tylko ona potrafiła roztopić moje chłodne serce w zaledwie kilka sekund.

Wpuściłam głośno powietrze przez nos.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że po seansie muszę się zbierać?

– Tak, ale proszę... – pisała błagalnie.

– Masz dwie minuty i ani sekundy dłużej, czy to jasne? – bąknęłam zrezygnowana, a gdy w odpowiedzi pokiwała pospiesznie głową, dodałam: – Będę czekała na ciebie przed salą.

– Dogonię cię!

Bez dalszej dyskusji pozbierałam swoje rzeczy i ruszyłam do wyjścia, uważnie patrząc pod nogi.

Znałam moją siostrę jak nikt inny na tym świecie i mogłam się założyć, że ta chwila będzie trwała całą wieczność. Gdyby tylko miała taką możliwość, zapewne z ogromną radością zamieszkałaby w tym miejscu śmierdzącym masłem i słodkim karmelem.

Nie tak wyobrażałam sobie ostatni dzień wakacji. Nic jednak nie mogłam na to poradzić. Mama od dobrego tygodnia suszyła mi głowę, abym zabrała tego małego potwora do kina. Sama nie miała możliwości wyrwać się z natłoku obowiązków, więc ta złudna przyjemność spadła na mnie. Wybór daty oczywiście nie był przypadkowy. Tłumaczyła, że będzie to dla nas idealny sposób na podsumowanie lata.

– Ta, zajebisty, mamo – mruknęłam pod nosem, nie przejmując się, że ktoś mógłby mnie usłyszeć.

– Nigdy nie przypuszczałem, że zwykłe jedzenie może doprowadzić kogokolwiek do aż takiej frustracji.

Znajomy głos dobiegł moich uszu w tym samym momencie, w którym wyrzuciłam puste opakowanie do pojemnika na śmieci. Przymknęłam powieki na krótką chwilę, czując, jak każdy cal mojego ciała się napina. Nie musiałam nawet się odwracać, aby wiedzieć, z kim przyjdzie mi się zmierzyć.

– Eliocie – sapnęłam i zmusiłam się do sztucznego uśmiechu. Niechętnie odwróciłam się w stronę chłopaka. – Jak do brze cię widzieć... Co ty tutaj robisz?

– A co takiego można niby robić w kinie, słodka? – Przechylił głowę z tym swoim fałszywym grymasem, który bez większych trudności doprowadzał mnie do szaleństwa. Tym razem niestety nie było inaczej. – Od dobrych dziesięciu minut lecą jakieś idiotyczne reklamy. Oszałeć można – parsknął. – Uznałem, że to świetna okazja, aby rozprostować nogi i skoczyć po coś do picia. I ku mojemu zaskoczeniu, zamiast trafić na jakąś promocję, wpadłem na ciebie.

Siłą powstrzymałam się od przewrócenia oczami.

– Taa... głupie pytanie. – Speszyłam się i zanotowałam w pamięci, aby przy następnej wypowiedzi najpierw się zastanowić, a dopiero później mleć ozorem. – W takim razie... nie będę ci zabierać cennego czasu, Eliocie. Przecież nie chcemy, abys przeze mnie spóźnił się na film.

Nie miałam zamiaru czekać na jego reakcję. Równie z końcem wypowiedzi zaczęłam się wycofywać, aby uniknąć dalszej rozmowy z osobą, której wolałam już nigdy więcej nie zobaczyć. Mieliśmy cholernie burzliwą przeszłość i za wszelką cenę pragnęłam, aby chłopak nie stał się ponownie częścią mojej przyszłości. Wyrwanie się z jego szponów kosztowało mnie zbyt wiele wysiłku, aby ponownie w nie wpaść.

– Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? – zagaił, zanim oddaliłam się wystarczająco daleko w celu zniechęcenia

go do dalszych działań. – Wiesz... na plaży jest organizowana impreza. Pomyślałem, że moglibyśmy wypić za zakończenie naszej wakacyjnej wolności. Razem.

O tym wydarzeniu wiedzieli wszyscy. Była to tradycja, o której każdy mówił od kilku miesięcy. Niemożliwym było uczęszczać do Lowell West High School i nic o tym nie usłyszeć. Nie znałam nikogo, kto nie miałby bzika na punkcie tej imprezy. Jako jedna z nielicznych unikałam tego tematu jak żywego ognia, co dla moich znajomych bez wątpienia było dość zaskakujące. Nigdy nie odmawiałam sobie wyjść, w szczególności tak hucznych. Tym razem miałam jednak solidny powód do zostania w domu. A stał on zaledwie kilka kroków przede mną.

– Odpadam – odpowiedziałam pewnie. – Mam już plany. Głupio byłoby tak nagle mieszać w grafiku.

– Nie bądź taka, Aurelio. Doskonale wiesz, że to tradycja. Zbrodnią byłoby przegapienie takiego widowiska – nalegał.

Stopniowo narastało we mnie zdenerwowanie. Eliot od zawsze miał pewne problemy z przyjęciem grzecznej odmowy. Najwyraźniej nic się nie zmieniło.

– Nie daj się prosić, słodka.

– „Nie” znaczy „nie”, Eliocie – powiedziałam twardo. – Jak widzę, dalej masz spore trudności ze zrozumieniem tak banalnego słowa. – Zacisnęłam palce w pięści, modląc się w duchu, aby Keyle wreszcie opuściła tę przeklętą salę. Obiecała, że potrwa to tylko dwie minuty, a miałam wrażenie, że minęła już cała wieczność! – Nie miałeś czasem pójść po picie?

– Nie zmieniaj tematu – burknął, nieznacznie zmniejszając dystans pomiędzy nami. – Jeden wieczór. Przecież nie proszę o zbyt wiele, prawda?

Uniosłam głowę i odnalazłam jego spojrzenie. Brązowe oczy, które potrafiły z łatwością zawładnąć drugim człowiekiem,

teraz były przepełnione determinacją. Zazgrzytałam z frustracji zębami – przypomniałam sobie momenty, w których poddawałam się ich urokowi. Zbyt wiele razy popełniłam ten błąd.

– To się źle skończy i jestem pewna, że nie muszę ci przypominać dlaczego – powiedziałam spokojnie, odpowiednio dobierając kolejne słowa. – Lepiej będzie, jak zostanę w domu.

– Lepiej dla kogo? – prychnął oschle.

– Proszę, nawet nie zaczynaj. – Westchnęłam zrezygnowana. – Nie mam siły do tego wracać. Byłam pewna, że to już skończony rozdział.

– Może ty go sobie zamknęłaś, ale dla mnie wciąż trwa w najlepsze – mruknął. – Dalej mam sporo do powiedzenia.

– Jak zawsze... Nigdy nie wiesz, kiedy powinno się odpuścić. Właśnie dlatego z nas zrezygnowałam – wypłułam z trudem.

– Nie mam zamiaru odpuszczać! Kiedy w końcu zrozumiesz, że dalej mi na tobie zależy, do cholery? – fuknął, po czym nabrał sporo powietrza do płuc. Odczekał chwilę i kontynuował już znacznie łagodniejszym tonem: – Przecież było nam razem tak dobrze, wręcz perfekcyjnie, a ty... ty tak po prostu nas skreśliłaś. Zniszczyłaś wszystko, tak jakby nasza relacja nic dla ciebie nie znaczyła – ciągnął z wyczuwalnym żalem. Otaczał nim szczelnie każde kolejne słowo, starając się wywołać we mnie poczucie winy.

Umysł podpowiadał, abym się odsunęła, zignorowała jego paplaninę. Niestety uparte serce nakazywało słuchać dalej. Przez rozkojarzenie ledwie zanotowałam moment, w którym jego prawa dłoń dotknęła mojego policzka.

– Tęsknię za tobą. Każdej nocy wracam myślami do tego, jak było nam razem cudownie. Zamykam oczy i marzę tylko o tym, aby ponownie móc wziąć cię w ramiona... Otoczyć

uczuciem, którego tak bardzo potrzebujesz. Tęsknię za nami. Za tym wszystkim, co mieliśmy i co wspólnie planowaliśmy zbudować.

– Tęsknisz? – zapytałam słabo, jednocześnie odsuwając głowę, bo nie mogłam dłużej znieść jego dotyku.

Eliot Branham wiedział, jak uderzyć, aby najmocniej zabolalo. Z niebywałą łatwością lawirował na krawędzi krzywdy oraz uczucia. Łączył ostre słowa z odpowiednią dawką troski i w magiczny sposób zakrywał wyrządzone krzywdy. Mogłam udawać, że nic dla mnie nie znaczył, jednak wciąż brakowało mi sił, aby w pełni się przed nim bronić. Trudno walczyć z kimś, kogo jeszcze nie tak dawno mocno się kochało.

– Czy ty siebie w ogóle słyszysz? To brzmi wyjątkowo żałośnie, nawet jak na ciebie. – Pociągnęłam nosem, wykonując krok w tył. – Ponownie próbujesz grać na moich uczuciach, co? Podziwiam, że jeszcze ci się nie znudziło, ale muszę cię zmartwić... nie jestem już tą samą głupiutką dziewczynką, którą łatwo manipulować. Rozgryzłam twoje sztuczki.

Kłamstwo ze szczyptą prawdy wywołało oczekiwaną reakcję. Wyraz jego twarzy zmieniał się z każdym moim słowem. Mieszanka wściekłości, zażenowania oraz garstki nieśmiało tłącego się pożądanego tworzyła niebezpieczną kombinację.

– Nie zapominaj się, Winslow. Dobrze ci radzę... – zaczął sucho. – Stąpasz w tej sekundzie po cholernie kruchym lodzie. Sugerowałbym ci większą ostrożność, bo w każdym momencie może się on pod tobą załamać – ostrzegł.

Bił od niego przeszywający chłód. W duchu dziękowałam losowi, że znajdowaliśmy się w miejscu publicznym. Eliot, którego znałam, nigdy nie posunąłby się do rękoczynów, ale w tym przypadku nie mogłam być niczego pewna. Nie miałam pojęcia, jak ostatnie tygodnie rozłąki na niego wpłynęły.

Wiedziałam jedno. Stare metody wciąż były w modzie. Jeżeli udawana dobroć nie przynosiła oczekiwanych efektów, Eliot decydował się na inną taktykę. Solidnie przypierał do muru i odbierał szansę ucieczki. W tej grze istniały zasady mówiące o możliwości wykorzystania wszystkich chwytów i chociaż większość gróźb nie dochodziła do skutku, należało mieć się na baczności.

Przejechałam mocno językiem po zębach, walcząc z myślami, czy przypadkiem się w niego nie ugryźć. Kusiło mnie, aby odpyskować bez żadnych zahamowań. Niestety wiedziałam, że mogłoby się to dla mnie źle skończyć. Lubiłam igrać z ogniem, ale nie byłam samobójczynią. Nie zmieniało to jednak faktu, że nie chciałam pozwolić mu wygrać. Nie mogłam dać mu tej satysfakcji.

– Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo na to czekam – mruknęłam z irytacją. – Posłuchaj mnie uważnie, Eliocie, bo nie mam ochoty się powtarzać. Jesteśmy przeszłością. Nasz związek już nie istnieje. To koniec i nigdy do ciebie nie wrócę. W moich oczach stałeś się nikim, jedynie smutną historią, o której próbuję zapomnieć. Straciłeś dla mnie znaczenie w dniu, w którym mnie skrzywdziłeś, więc proszę... Przestań wpieprzać się w moje życie, ponieważ powietrze jest znacznie czystsze bez ciebie w pobliżu.

– Jeżeli naprawdę myślisz, że możesz sobie tak po prostu... – zaczął zaciekle, ale nie dane mu było dokończyć.

– Czas na ciebie, Eliocie.

Najwyraźniej wszechświat mnie nienawidził. Jeden Branhams był jeszcze do przełknięcia, ale dwóch to już zdecydowanie tłum. Niechętnie odwróciłam głowę, przenosząc spojrzenie w stronę wejścia do jednej z sal kinowych. Chcąc nie chcąc,

musiałam przyznać, że nigdy nie spodziewałabym się ratunku ze strony drugiego z braci.

– Zaraz przyjdę – burknął Eliot w odpowiedzi.

– Film już się zaczął – naciskał starszy Branham.

Chłodne prychnięcie, które wydobyło się z ust mojego byłego chłopaka, jedynie podkreśliło jego niezadowolenie. Na całe szczęście nie zanosilo się na kolejną kłótnię. Eliot najwyraźniej doskonale wiedział, że nie warto wchodzić na wojenną ścieżkę z własnym bratem.

– Jeszcze wrócimy do tej rozmowy – rzucił stanowczo, a następnie z wyraźną irytacją ruszył w stronę sali, z której dochodziły odgłosy trwającego seansu.

Bacznie śledziłam go wzrokiem, żeby się upewnić, czy nagle nie zawróci. Minał brata, na którym na moment pozwoliłam sobie zawiesić spojrzenie. William Branham stanowił zagadkę niemożliwą do rozwiązania. Jego ostry wyraz twarzy nie pozwalał na odczytanie jakichkolwiek emocji, a błękitne oczy, gdyby tylko mogły, z łatwością wypaliłyby człowiekowi duszę. Emanował pogardą względem wszystkiego, co wydawało się proste i przyziemne. Nie mieliśmy zbyt wielu okazji do głębszych rozmów, ale kilka przelotnych zdań, które zdążyliśmy wymienić, wystarczyły mi, aby wyrobić sobie o nim opinię. Starszy Branham również nie krył się z brakiem przychylnego nastawienia wobec mojej osoby.

Z trudem przełknęłam ślinę i poruszyłam się niespokojnie. William odczekał chwilę, po czym wraz z Eliotem zniknęli za ciężkimi czarnymi drzwiami. Dopiero wtedy pozwoliłam sobie na głębszy oddech.

Nawet nie potrafiłam powiedzieć, jak się czuję. Byłam wściekła, zniesmaczona, pełna pieprzonych sprzeczności. Tygodnie wolności pokazały mi, że mogę świetnie funkcjonować

jako jednostka, a chłopak, w szczególności taki jak Eliot, wcale nie jest mi potrzebny do szczęścia. Co prawda pomimo jego nacisków nie uległam, ale skłamałabym, twierdząc, że nie namieszał mi w głowie. Pozwoliłam mu ciągnąć ten cyrk. Gdyby nie interwencja Williama, zapewne wciąż tkwiłabym w potrzasku. Tolerowałam kierowanie kolejnych gróźb w moją stronę, chociaż obiecywałam sobie, że w takiej sytuacji nie dam mu zgody na jakiegokolwiek działania.

Rzeczywistość okazała się jednak znacznie trudniejsza niż naiwne wyobrażenie.

2

*Miłość bywa
potwornie ślepa*

Aurelia

Wciąż prześladował mnie ostry zapach męskich perfum. Miałam wrażenie, że na stałe przesiąkłam tą intensywną wonią. Chociaż od spotkania z Eliotem minęło kilka godzin, nie mogłam się od niego uwolnić. Powrócił do mojego życia i nie zanosiło się na to, aby szybko je opuścił.

W drodze do domu, gdy Keyle ekscytowała się filmem, analizowałam krok po kroku całą naszą rozmowę. Dzieliłam słowa chłopaka na najdrobniejsze kawałeczki i doszukiwałam się szczegółów, które pozwoliłyby mi przewidzieć jego następne działania. Byłam przekonana, że to dopiero początek nadchodzących problemów. Znałam go aż za dobrze. Chociaż próbowałam podejść do tego na chłodno i z dystansem, na samą myśl o nim robiło mi się niedobrze.

Zbudowane przeze mnie mury zostały naruszone. Branham nie musiał się wysilać, aby wygrać pierwsze starcie. Już sprawił, że zaprzętałam sobie nim głowę.

Nie miałam zamiaru walczyć z tym sama, a tylko jedna osoba była w stanie pomóc mi się z tego skutecznie otrząsnąć. Dlatego kiedy młoda zamknęła się u siebie w pokoju, zupełnie zapominając o moim istnieniu, rzuciłam do niej krótkie „wychodzę” i ruszyłam w doskonale znanym kierunku. Gdy coś się działo, zawsze mogłam szukać wsparcia u najlepszej przyjaciółki.

Tym razem nie było inaczej.

– Pieprzysz – oburzyła się Lucy. – Nie mogę uwierzyć, że ten idiota powiedział coś takiego!

– I to dokładnie tymi słowami – odparłam, po czym upiłam łyk chłodnego piwa, które zakosiłyśmy, gdy nikogo nie było w kuchni. Rodzice Lucy zazwyczaj przymykali oko na drobne wyskoki, ale ostrożności nigdy za wiele.

– Szkoda, że nie strzeliłaś go w ten głupi pysk. Może zrozumiałby w końcu, gdzie jest jego miejsce – mruknęła, odbierając ode mnie butelkę. Bez skrępowania pociągnęła spory łyk alkoholu i dodała: – Czemu od razu go nie zignorowałaś?

Wzruszyłam sztywno ramionami.

– Myślałam...

– Od razu powiem, że źle myślałaś – wtrąciła.

Posłałam w kierunku przyjaciółki ostre spojrzenie.

– No kto by pomyślał, znalazł się nowy Sherlock – parsknęłam. – Dasz mi chociaż dokończyć?

– Przecież już nic nie mówię. – Uśmiechnęła się niewinnie.

– Jak zwykle, oczywiście. – Pokręciłam głową, starając się ukryć rozbawienie. – Wracając do momentu, zanim bezczelnie mi przerwano... Naprawdę myślałam, że ta rozmowa potoczy się zupełnie inaczej. Nie przyszło mi do głowy, że znowu zacznę nalegać i... – Westchnęłam zrezygnowana. – Dobra, mniejsza. I tak brzmi to żałośnie.

– Ale tak tylko troszeczkę – podsumowała. – Mówiłam ci, że tak będzie... Pamiętasz te wszystkie wiadomości, które ci wysyłał zaraz po waszym rozstaniu?

– Trudno byłoby o tym zapomnieć – odparłam niechętnie. Na samo wspomnienie momentu, w którym mój telefon stał się pieprzonym wibratorem, przeszły mnie ciarki. Liczne prośby, błagania oraz oszczerstwa były praktycznie na

porządku dziennym. Dwa tygodnie. Tyle zajęło Eliotowi zrozumienie, że ma w końcu dać sobie spokój. – Myślisz, że znowu zaczniesz do mnie wypisywać?

– Myślę, że tym razem wiadomości mogą się okazać twoim najmniejszym zmartwieniem – stwierdziła złowrogo, na co mocno ściągnęłam brwi.

– C-co masz przez to na myśli? – wyjąkałam z przerażeniem.

– To, że zaraz wracamy do szkoły – wyjaśniła powoli. – Macie wspólne zajęcia, nie pamiętasz?

– Ja pierdolę – mruknęłam, przecierając twarz dłonią.

Na śmierć o tym zapomniałam. Wraz z końcem ostatniego semestru całkowicie wyparłam z pamięci szkolne obowiązki. A przecież za moment mieliśmy powrócić do tego więzienia.

– Trzymaj... chyba bardziej ci się przyda – stwierdziła i wyciągnęła butelkę w moją stronę. – Jak zaczniesz za tobą łączyć, to coś wymyślimy.

– Co, pójdziemy się poskarżyć? – parsknęłam. – Jeszcze mi tego brakuje, aby nauczyciele zaczęli o tym gadać.

– A masz jakiś lepszy pomysł?

– Nie wiem, może przypadkowo zepchnę go ze schodów?

– Przypadkowo, jasne... – Spojrzała na mnie spod byka.

– Ej, nie patrz tak na mnie. Przecież wypadki chodzą po ludziach. – Zaśmiałyśmy się równocześnie.

Każdego dnia byłam wdzięczna za to, że Lucy Davis jest obok mnie. Znała praktycznie wszystkie moje sekrety, sukcesy oraz tajemnice. Mogłam ufać jej bezgranicznie. Świętować zwycięstwa oraz opłakiwać smutki. Chociaż to drugie głównie opijałyśmy. Poza tym dziewczyna zawsze wiedziała, jakich użyć słów, aby rozładować napięcie i podnieść mnie na duchu.

– Ale tak na poważnie... – zaczęłam, gdy obie się uspokoiłyśmy. – Eliot może i jest lekko pieprzony, ale nie sędzę, aby posunął się do czegoś gorszego niż wcześniej. Może podejdzie raz czy dwa, jednak... Kiedyś w końcu odpuści, prawda?

– Szczerze? Po nim jestem gotowa spodziewać się wszystkiego, co najgorsze – odparła z wyraźnym dystansem. – Czasami nie potrafię zrozumieć, jakim cudem w ogóle udało mu się zawrócić ci w głowie. Jesteście tak cholernie różni, dosłownie pochodzicie z dwóch odległych światów.

– Byłam zaślepiona, młoda i głupia – podsumowałam. – A kiedy się zorientowałam, że jego miłość zaciągnie mnie tylko na samo dno, było już za późno na ucieczkę.

– Teraz z tego wszystkiego jesteś wyłącznie bliżej legalnego wieku zapijania wszelkich żalów – wtrąciła zadziornie.

– Widzę, że dziś humor naprawdę ci dopisuje – mruknęłam z przekąsem.

– Jakoś nie mogę się powstrzymać. Poza tym... Nie ma sensu marnować na niego więcej energii. Przerabialiśmy ten temat setki razy.

– Tak i niestety za każdym razem miałaś cholerną rację.

– Nie jesteś pierwszą dziewczyną na świecie, która dała się omamić. Czasami nie mam już do ciebie sił, Aurelio, ale te wszystkie perfekcyjne randki, czułe słówka... – Wykrzywiła wargi w grymasie obrzydzenia. – Pewnie sama dałabym się nabrać na coś takiego.

– Był idealny – powiedziałam niepewnie. – Zjawił się, gdy najbardziej tego potrzebowałam, i zbyt szybko straciłam czujność.

– Z takimi sukinsynami jak on zawsze jest idealnie – wspomniała. – Zdobywają zaufanie, a kiedy w końcu osiągają

odpowiedni etap, wbijają nóż prosto w plecy niczego nieświadomej ofiary.

Uniosłam brwi, tym razem nie powstrzymując rozbawienia, które pojawiło się na mojej twarzy.

– Nie naczytałaś się może ostatnio za dużo tych swoich książek? Zaleciało strasznym dramatyzmem – zauważyłam.

– Ja tylko mówię, jak jest. To się po prostu czuje, a poza tym ludzie gadają. Od takich jak bracia Branham lepiej trzymać się z daleka.

– Ludzie gadają? – zapytałam sceptycznie. – Od kiedy to wierzysz we wszystkie plotki, co? Może i Eliot nie jest taki święty, za jakiego chce być uznawany, ale serio... Większość tych teorii jest bardziej pokręcona niż niejeden twój pornos na półce.

– Zostaw w końcu moje biedne książki w spokoju – oburzyła się. – One nic ci nie zrobiły!

Podniosłam ręce w obronnym geście. Czasami zapomniałam, jaką potworną obsesję ma na punkcie tych swoich książek. Prawie cały jej pokój był wypełniony najróżniejszymi pozycjami. Nie potrafiłam zliczyć, ile razy próbowała coś mi wcisnąć, nie mogłam jednak znaleźć niczego dla siebie.

– Już będę się zachowywać – obiecałam niewinnie, zsuwając nogi z betonowego schodka. Otrzeptałam spodnie i zerknęłam w kierunku przyjaciółki. – I tak na zakończenie... Nie musisz się mną przejmować. W moim sercu nie ma już miejsca dla Eliota – powiedziałam pewnie.

– A dla kogoś innego? – dopytała ciekawsko.

– Doskonale wiesz, że nie ma nikogo innego. – Zaśmiałam się. – Mam nowe postanowienie.

– Och... Już się boję – skwitowała. – Strzelaj.

– W tym roku szkolnym skupiam się tylko i wyłącznie na nauce. Koniec z chłopakami.

Nawet nie starała się zachować powagi. Przewróciłam oczami, gdy tylko moich uszu dobiegł jej donośny śmiech.

– To ci wyszło. Naprawdę, genialne – parsknęła. – Zastanów się, czy nie masz w planach wybrać ścieżki komediowej.

– Ha. Ha – mruknęłam, udając obrażoną. – Teraz się śmiesz, ale później będziesz mnie jeszcze przepraszać.

– Może cofnę swoje słowa, gdy zobaczę cię siedzącą nad książkami w bibliotece.

– To by dopiero było coś.

Z nas dwóch to właśnie Davis brała naukę na poważnie. Za każdym razem, gdy ja byłam do tyłu z materiałem, ona mogła odpoczywać w zaciszu swojego pokoju ze zdecydowanie ciekawszą lekturą. I pomimo tego, że zawsze szła na zajęcia przygotowana, i tak pozwalała, aby panika przejęła nad nią kontrolę. Ostatecznie wychodziła ze wszystkich trudności obronną ręką, ale dodatkowy stres był już nieodłączną częścią całego przedstawienia. Moje podejście było zupełnie inne. Kierowałam się zasadą: co ma być, to będzie, i wyznawałam pogląd, że przecież poprawki są dla ludzi.

W niektórych sprawach naprawdę mocno się od siebie różniłyśmy, ale w końcu przeciwieństwa się przyciągają, czyż nie?

– Chyba powinniśmy się powoli zbierać – zauważyła.

– Tak, robi się już ciemno. – Skinęłam głową. – Jeżeli nie chcesz się spóźnić na oficjalne rozpoczęcie imprezy, lepiej biegnij przebrać się w kciekę.

– Na pewno nie dasz się namówić, co? – Zrobiła słodkie oczka i podniosła się ze swojego miejsca.

Lucy nieustannie truła mi dupę o tę imprezę i po części to rozumiałam. Od zawsze trzymałyśmy się razem. Nie tylko świetnie bawiłyśmy się w swoim towarzystwie, lecz przede wszystkim wzajemnie się pilnowałyśmy. Połączenie alkoholu, głośnej muzyki oraz nabuzowanych emocjami nastolatków niestety stanowiło spore zagrożenie.

– Nie ma szans – odparłam spokojnie. – Ale chciałabym cię odprowadzić.

– Przyznaj się, że chcesz chociaż rzucić okiem – ciągnęła. Zazgrzytałam zębami.

– Wiesz, że tak – bąknęłam niechętnie. – Ale wolę załować jednej imprezy, niż płakać nad jej ewentualnymi konsekwencjami.

– Mogę obiecać na mały paluszek, że będę cię cały czas pilnować – wtrąciła pospiesznie.

– Cholera, wytaczasz naprawdę ciężkie działa. – Nie kryłam rozbawienia.

– Takich obietnic nie wolno łamać. To przynosi straszliwego pecha – stwierdziła. – A w razie sytuacji wystąpienia u ciebie chwilowej niepoczytalności z przyjemnością ci przyłożę. Wiesz, tak dla przywrócenia rozsądku i równowagi na świecie.

– Ta propozycja z bezkarnym uderzeniem mnie jest piekielnie kusząca, ale nie zmienię zdania... Opowiesz mi później, jak było. Zgoda? – Uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Zgoda, Winslow. Pamiętaj jednak, że nie oszczędzę ci żadnego, nawet najdrobniejszego szczegółu. A zwłaszcza tych najobrzydliwszych – dodała zadziornie i ruszyła w stronę wejścia.

– Zaczęłam się o ciebie poważnie martwić, gdybyś powiedziała coś innego – rzuciłam, odprowadzając wzrokiem przyjaciółkę, która po chwili zniknęła za drzwiami.

Lucy nie potrzebowała dużo czasu, aby w pełni się wyszykować. Bluza i jeansy zostały zastąpione prostą czarną sukienką, która podkreślała szczupłą sylwetkę dziewczyny. Bywały takie momenty, w których zazdrościłam jej figury. Chociaż moja waga nigdy nie stanowiła powodu do zmartwień, niektórzy nie potrafili ugryźć się w język, aby jej nie skomentować.

A w szczególności o n nie potrafił.

* * *

Dotarcie na plażę, gdzie miała się odbyć cała ta farsa, zajęło nam niecałe dwadzieścia minut spokojnym spacerkiem. Nie czułyśmy potrzeby, aby specjalnie się spieszyć. Żadnej nie uśmiechało się zbyt szybko rozstawać. Czasami przychodziły takie dni, w których mogłybyśmy przebywać w nieskończoność w swoim towarzystwie, i odniosłam wrażenie, że to był właśnie jeden z nich. Nie miałam ochoty rozstawać się z moją przyjaciółką, nawet jeżeli chodziło tylko o głupią imprezę.

Głośne krzyki rozszalałych nastolatków niosły się echem przez całą okolicę. Muzyka rycząca z wielkich głośników docierała do ulic znajdujących się najbliżej głównego punktu. Organizatorzy musieli słono zapłacić, skoro nie tylko pozwolono im zaklepać jedną z najpopularniejszych plaż w mieście, lecz także zapewniono dodatkową ochronę. Już przed samym zejściem kręcili się dość postawni mężczyźni, którzy się upewniali, że nikt nieupoważniony na nią nie wparuje.

Wypuściłam powietrze przez nos. Zazdrość zżerała mnie od środka. Tak świetnie zapowiadająca się zabawa miała się odbyć bez mojego udziału tylko dlatego, że jakiś idiota postanowił namieszać mi ostatnio w życiu. Nie sądziłam, że aż tak

to we mnie uderzy... Na widok plaży, która – w zależności od sytuacji – prezentowała się albo jako malowniczy zakątek pełen ciszy i spokoju, albo jako najbardziej odjechane miejsce na całym świecie, trudno było nie pluć sobie w brodę.

– Mogę się powtarzać, ale nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie wybaczyć ci fakt, że zostawiasz mnie tutaj samą – bąknęła Lucy.

– Cóż... Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie wybaczyć sobie fakt, że zostawiam cię tutaj samą – odpowiedziałam rozzalona, kierując wzrok na przyjaciółkę.

Obie parsknęłyśmy śmiechem.

– Wiesz, zawsze możesz zmienić zdanie – przypomniała.

– Ty też możesz zrezygnować z niezapomnianej nocy i spędzić czas ze mną oraz dobrą pizzą – odparłam zadziornie. – W pakiecie mogę dorzucić Deana-Piekielnie-Przystojnego-Łowcę-Potworów-Winchestera.

– Niby się przyjaźnimy, a za każdym razem zapominasz, że bez mrugnięcia wybrałabym Sama. Wiesz, te długie włosy i takie tam. – Westchnęła z udawanym zawodem. – Tak że pamiętaj: bardzo mocno cię kocham, ale za żadne skarby nie odpuszczę sobie tego widowiska.

– I to niby o mój gust względem facetów się martwimy, tak? – Uniosłam prowokująco brwi.

– Och, zamknij się – skarciła mnie. – I lepiej się przygotuj na wszystkie żenujące plotki.

– Już nie mogę się ich doczekać – podsumowałam z uśmiechem. – Baw się dobrze. Tylko nie za dobrze. I nie rób niczego głupiego!

– Z naszej dwójki to ty jesteś odpowiedzialna za podejmowanie głupich decyzji – rzuciła żartobliwie. – Do jutra, zołzo.

Parsknęłam pod nosem i pomachałam dziewczynie na pożegnanie. Uważnie odprowadziłam ją wzrokiem, gdy powoli oddalała się w stronę zgromadzonych. Odczekałam do momentu, aż zniknie mi z oczu i wtopi się w tłum. Pokręciłam głową, kwestionując swoją decyzję, ale nie mogłam sobie pozwolić na ryzykowne spotkanie z Eliotem. Nie teraz. Było zdecydowanie za wcześnie. Obawiałam się, że pod wpływem alkoholu mogłabym mu ulec.

A tego bym sobie nigdy nie wybaczyła.

Niechętnie ruszyłam w stronę domu, co jakiś czas mijając bardziej lub mniej liczne grupki rozbawionych rówieśników. Wszyscy spieszyli się na oficjalne rozpoczęcie. Aż miałam ochotę roześmiać się na cały głos z czystej irytacji. Jedna z najważniejszych imprez w całym roku, a ja uciekałam z podkulonym ogonem z powodu byłego chłopaka. Dawna ja byłaby mną cholernie rozczarowana.

Takie zagrywki nie były w moim stylu. Nienawidziłam się wycofywać, chować w cień i akceptować każde niepowodzenie, chociaż często musiałam z tego korzystać. Poza tym nie byłam gotowa na kolejne starcie. Może i dawałam Branhamowi przewagę swoją rezygnacją, ale prawda była taka, że obawy zwyciężyły nad zdrowym podejściem.

Eliot nie musiał znajdować się obok, aby wciąż w pełni kontrolować moje życie, działania oraz uczucia. Najwyraźniej niewiele się zmieniło.

Z każdym kolejnym krokiem dudniąca muzyka traciła na sile, a barwne światełka znikwały, mieszając się z nadsiadającą ciemnością. Jedynie kilka lamp zapewniało jakąkolwiek widoczność. Od głównej drogi oddzielał mnie już tylko parking wypełniony najróżniejszymi samochodami. Kolorowe, zarówno starsze, jak i nowsze modele znajdowały się dosłownie wszędzie.

Zaczęłam się zastanawiać, ilu rodziców nie ma bladego pojęcia, że ich pociechy tej nocy zabrały kluczyki bez pytania. Zerknęłam przez ramię na garstkę spóźnialskich, która nawet nie zwróciła na mnie uwagi. Powoli wypuściłam powietrze z płuc. Wyglądało na to, że poza mną nie było już nikogo na parkingu, dlatego omal nie padłam na zawał, gdy usłyszałam głośne trzaśnięcie drzwiami stojącego nieopodal czarnego SUV-a. Spojrzałam odruchowo w tamtym kierunku.

Nie byłam pewna, czy bardziej przemawiała przeze mnie ciekawość, czy zwyczajne przewrażliwienie, ale musiałam sobie za to w duchu podziękować. Mało brakowało, a serce wyskoczyłoby mi z piersi na widok postaci, których zdecydowanie nie miałam ochoty zobaczyć. Tym bardziej w miejscu, w którym nikt nie usłyszałby mojego przerażonego krzyku.

Niewiele myśląc, wstrzymałam oddech i schowałam się za jednym z samochodów. Nie mogłam przecież pozwolić, aby mnie zobaczyli.

– Przestań w końcu biadolić. – Karcący ton Williama wywołał nieprzyjemny dreszcz na moim karku. Nieznacznie przechyliłam się do przodu, aby mieć lepszą widoczność. – Mówię poważnie, znajdź sobie dziś jakąś naiwną panienkę, która pozwoli ci wrócić na właściwe tory. Rozerwij się wreszcie.

– Powtarzasz się – odburknął Eliot zgryźliwie.

– Powtarzam się, bo najwyraźniej za pierwszym razem do ciebie nie dotarło. Jeszcze raz usłyszę coś o tej suce, a się zrzygam – prychnął.

– Nie nazywaj jej suką, do cholery!

– Błagam cię. Pięć minut temu nazwałeś ją znacznie gorzej – podsumował chłodno. – Rusz się w końcu, nikt nie będzie na nas czekał. Hampton powinien się już tu gdzieś kręcić.

Eliot nic nie odpowiedział, ale jego irytację mogłam wy-
czuć bez większego wysiłku. Posłusznie ruszył za starszym
bratem, na całe szczęście nie dostrzegając mojej obecności.
Gdy uznałam, że największe zagrożenie minęło, oparłam się
plecami o drzwi pojazdu, który posłużył mi za kryjówkę.

– Gratuluję... – wyszeptalam, przecierając twarz dłonią. –
Zachowałaś się jak pieprzona idiotka.

Pokręciłam głową, starając się zebrać w sobie. Z boku mu-
siało to wyglądać naprawdę komicznie, ale czy miałam inne
wyjście? Spotkanie z tą dwójką było ostatnią pozycją na nie-
istniejącej liście rzeczy do zrobienia. Ryzyko było zbyt wy-
sokie, a wszelkie obawy zostały potwierdzone.

„Suka”? Przewróciłam oczami. Dobrze sobie, sukinkot na-
wet mnie nie zna.

Pieprzeni bracia Branham. Może i Lucy miała odrobinę
racji. Tych dwóch przynosiło same kłopoty. Kiedy wchodzi-
łam w głębszą relację z Eliotem, nawet przez sekundę nie
przypuszczałam, że może wyjść z tego taki syf.

Nie byłam jednak w stanie cofnąć czasu. Popołnione błędy
odcisnęły już swoje piętno.

Pozostało mi się modlić, aby historia się nie powtórzyła.

3

Milczący telefon

Aurelia

Wszystko, co dobre, szybko się kończy.

Dlatego nawet nie byłam zaskoczona, gdy zostałam brutalnie wyrwana ze spokojnego snu przez nagły skrzek rozbrzmiewający tuż obok mojego ucha. Zanim otworzyłam zmęczone oczy, odwróciłam głowę w stronę źródła przedziwnego odgłosu. Momentalnie poczułam na policzku łaskotanie długich wibrysów. Nieznacznie uniosłam kąciکی ust, wyciągając dłoń w stronę ukochanego zwierzaka. Wystarczyło kilka krótkich ruchów ręką, aby po pokoju rozniósł się dźwięk spokojnego mruczenia.

– I jak ja mam cię nienawidzić, co? – zapytałam zaspanym głosem.

Niechętnie otworzyłam powieki, przy okazji podnosząc się na łokciach. Cholernie chciało mi się spać, jednak nie miałam nawet co liczyć na ten luksus. Wolność właśnie została odebrana, a pierwszy dzień szkoły, jak co roku, zaskoczył nawet najlepiej przygotowanych uczniów. Mogłam całym sercem kochać morelowego kociaka, który właśnie wtulał się w mój bok, ale wolałabym zacząć ten poranek w zupełnie inny sposób. Skierowałam wzrok w stronę szafki nocnej, a na moje usta wypłynął grymas niezadowolenia.

Cudownie, pomyślałam. Gdyby nie marudzenie Aslana, miałabym jeszcze pełne dwadzieścia minut w słodkiej krainie marzeń.

– Myślisz, że pozwolę ci teraz smacznie spać? – Pokręciłam głową i chwyciłam ostrożnie futrzaka, aby przenieść go na kolana. – Za takie zachowanie czekają cię tortury, kochaniutki.

Kot wydał z siebie przyjazne miauknięcie, na co odpowiedziałam delikatnym uśmiechem. Palcami lewej dłoni rozpoznałam wędrówkę po miękkim futrze, co jakiś czas rozczesując splecione kosmyki, które powstały w nocy. Prawą ręką niezgrabnie podniosłam telefon i go odblokowałam. Skoro mam kilka dodatkowych minut, mogę nadrobić wszystkie zaległości. Pamiętałam o obietnicy Lucy i na samą myśl o pikantnych szczegółach wczorajszej imprezy wzrastała we mnie ekscytacja. Przyjaciółka za każdym razem zdawała mi barwne relacje z każdego, nawet najdrobniejszego elementu.

Włączyłam Internet i parsknęłam pod nosem na widok licznie wyskakujących powiadomień. Odczekałam chwilę, aż urządzenie się uspokoi, po czym kliknęłam w naszą konwersację. Nie zwracając uwagi na wiadomości u samego dołu, pospiesznie przewinęłam je w górę, aby niczego zbyt wcześnie nie przeczytać. Odnalazłam miejsce, w którym skończyłyśmy naszą rozmowę, zanim położyłam się do łóżka. Obiecywałam sobie, że usnę wcześniej, aby nabrać sił na dzisiejsze zajęcia, ale oczywiście wyszło jak zwykle. Nawet mnie to nie zdziwiło.

Przejrzałam na szybko ostatnie odpowiedzi Davis, w których bardzo dosadnie wyjaśniła, dlaczego przy następnej okazji moja obecność na jakiegokolwiek imprezie będzie wręcz obowiązkowa. Brakowało jedynie wspomnienia o surowej karze w przypadku złamania narzuczanych zasad. Zareagowałam na jedną z wiadomości roześmianą buźką, po czym

skupiłam uwagę na części, która działa się podczas mojej co-nocnej sesji gapienia się w sufit.

Lucy: oboŹE

Lucy: ty sobie teraz słodko śpisz, a ON
TUTAJ JEST.

Lucy: CZY TY TO ROZUMIESZ?

Lucy: ON

Lucy: TUTAJ

Lucy: JEST .

Lucy: DLACZEGO MUSIAŁAŚ SOBIE
PÓJŚĆ AKURAT TERAZ?!!!!?

Lucy: Co ja mam niby zrobić? Zagadać
do niego??

Lucy: Błagam, weź ten pieprzony
telefon do ręki, bo zaraz tu zwariuję.

Starałam się czytać kolejne wiadomości z powagą, ale okazało się to wyjątkowo trudnym wyzwaniem. Doskonale wiedziałam, kim jest ten tajemniczy o n, do którego Lucy wzdychała, odkąd sięgałam pamięcią. Była jednak zbyt wstydliva, aby wykonać pierwszy krok, a wspomniany chłopak zapewne ledwie wiedział o jej istnieniu.

Miłość bywa cholernie niesprawiedliwa.

Lucy: wiesz co?

Lucy: w dupie to mam

Lucy: nie ma opcji, że do niego podejść.

Lucy: wxłaśnie gada sobie z jakąś
paniusią, która ślini się do niego jak
twój kot na doniczki z chwastami.

Przewróciłam oczami na to porównanie, choć – tak swoją drogą – było cholernie trafne. Mogłam zapomnieć o hodowaniu przy Aslanie jakichkolwiek roślin. Gdyby tylko mógł, zapewne z ogromną przyjemnością zżarłby wszystko, co jest zielone i znajduje się w doniczce.

Przesunęłam palcem po ekranie, oszczędzając sobie długiej litanii o tym, jak to wcale Davis nie obchodzi, z kim oraz o czym rozmawiał obiekt jej skrytych westchnień. Przy okazji zaledwie trzy razy podkreśliła, że ani troszeczkę jej na nim nie zależy.

„Ani troszeczkę”... Przewróciłam oczami.

Chociaż nie chciałam mówić tego głośno, żałowałam, że nie mogłam być świadkiem całej tej sytuacji. Może na miejscu udałoby mi się namówić ją do wykonania pierwszego kroku. Pokręciłam sztywno głową. Teraz to już i tak nie miało większego znaczenia. Nie cofnę magicznie czasu, tak samo jak nie przywrócę lat młodości uciekających przez zwykłego frajera.

Zanotowałam sobie w myślach, aby był to ostatni raz, gdy zrezygnowałam z atrakcji z tak błahego powodu jak Eliot.

– Och, o wilku mowa – westchnęłam, dostrzegając znienawidzone nazwisko, które wraz z kolejną dawką wrażeń pojawiło się dopiero trzy godziny później od ostatniej wiadomości.

Lucy: EJ WYOBRAŻ SOBIE

Lucy: bawisz się świetnie co nei

Lucy: zapominasz o wszyyyyyyyystkich
swoich problemach

Lucy: i nagle na twojej drodze pojawia
się największy problem tego świata !!

Lucy: wiesz o kim mówię???

Lucy: nie???

Lucy: TO JA CII POWIEM

Lucy: niszzczyciel najlepszej zabawy
i pogromca szerokich uśmiechów :)

Lucy: piepr.zny Branham jego mać .

Nie byłam pewna, czy bardziej miałam ochotę się roześmiać, czy zablokować telefon i odpuścić dalszą część historii. Domyśliłam się, że wspominając o Branhamie, pisała o Eliocie. William nigdy nie pojawiał się w naszych rozmowach, ale nie zmieniało to faktu, że myślenie o którymkolwiek z nich z samego rana nie było czymś, czego chciałam doświadczyć. Wręcz przeciwnie. Pragnęłam ponownie wymazać z pamięci ich istnienie.

Niczego tak bardzo nie żałowałam jak zignorowania ostrzeżeń Davis. Ta niepozorna blondynka miała lepszego nosa do ludzi niż niejeden pies policyjny. Kilka sekund po naszym pierwszym spotkaniu z chłopakiem, które wydarzyło się prawie dwa lata temu, głośno oświadczyła, że wygląda na kogoś, kto zdecydowanie ma nierówno pod sufitem. Już na starcie zaczęła podejrzewać go o wszystko, co najgorsze. Oczywiście wyparłam te słowa i zrobiłam po swojemu, a teraz musiałam płacić wysoką cenę za własną głupotę.

Zbyt długo siedziałam cicho. Udawałam, że wszystko jest zupełnie inne. Często przymykałam oczy na jego wybryki. Usprawiedliwiałam wszelkie złe zachowania i wmawiałam sobie, że to pewnie coś w rodzaju młodzieńczego buntu. W końcu momentami sama nie byłam lepsza. Zamiast zaakceptować smutną rzeczywistość, przełykałam paskudne kłamstwa, wmawiając sobie, że te rzeczy nigdy więcej się nie powtórzą. Przypisywałam im postać zwykłego błędu, który każdy człowiek ma prawo popełnić.

Dopiero z czasem zrozumiałam, jak cholerną byłam kretynką. Wierzyłam w zwykłe brednie, które zaślepiały mój zdrowy osąd. Z dnia na dzień stałam się naiwną, słodką dziewczynką, którą łatwo się zabawić. Uznawałam każde wyniosłe zapewnienie Eliota za święte. Szkoda tylko, że jego piękne słowa ostatecznie okazały się jedynie pustym pierdoleniem.

Moja dobroć została wykorzystana na wszystkie możliwe sposoby. Zaufanie, które podarowałam mu na złotej tacy, doszczętnie zrównał z ziemią. Eliot nie pozostawił w moim sercu niczego pozytywnego. Zniszczył wszystko, co kiedyś wydawało mi się godne poświęcenia.

Pokręciłam głową, by odgonić natrętne myśli. Dalsze uzalanie się nie rozwiązałyby problemu.

Skupiłam uwagę na kolejnych wiadomościach i ściągnęłam ostro brwi.

Lucy: wow

Lucy: WOW

Lucy: no muszę ci przyznać koleżanko

Lucy: ze właśnie narobiłaś so.bie
strasznych problemów.

Lucy: ciesz się, że zniknęłaś mi z oczu

Lucy: bo z przyjemnością bym cię
kyrwa udusiła

Lucy: zawiodłam się na tobie Winslow

Lucy: i to cholernie.

Z trudem przełknęłam ślinę, nie odrywając wzroku od ekranu. Nie potrafiłam zrozumieć, o co chodzi. Brzmiało to tak, jakby wiadomości wcale nie były skierowane do mnie. „Zniknęłaś mi z oczu”? Przecież nawet mnie tam nie było, a od

naszego pożegnania minęło kilka dobrych godzin. Zazgrzytałam nerwowo zębami. Ostatni raz Lucy napisała parę minut po pierwszej. Od tamtego momentu panowała cisza. Gdyby to była pomyłka, raczej odezwałyby się do mnie z samego rana.

W mojej piersi narastał ogromny ciężar. „Zawiodłam się na tobie”. Te słowa przelatywały mi przed oczami jak szalone. Może coś przegapiłam? Albo zasięg był tak słaby, że tylko poszczególne wiadomości ostatecznie zostały wysłane? Cholera, na pewno istniało jakieś logiczne wyjaśnienie tego wszystkiego. Drżącym palcem ponownie przejechałam przez całą konwersację w poszukiwaniu jakichś wskazówek, ale nic się ze sobą nie łączyło.

Zablokowałam urządzenie, aby nie wpaść w jeszcze większą panikę, a następnie niedbale rzuciłam je na łóżko. Czasami zbyt łatwo ulegałam niepotrzebnemu stresowi, a doszukiwanie się drugiego dna tylko wyprowadziłoby mnie z równowagi. Nabrałam powietrza w płuca i mocno zacisnęłam paznokcie na przedramieniu. Brakowało zbyt wielu elementów. Istniało tak wiele rozwiązań...

Zadręczanie się to potworna opcja – w końcu wyjaśnienie mogło się okazać najbanalniejszą rzeczą na całym świecie. Mój umysł nie potrafił jednak przyjąć prostego rozwiązania. Wręcz przeciwnie... Wyobrażnia podsuwała mi pod nos same najgorsze możliwości.

Przejechałam paznokciami po ręce, pozostawiając na niej czerwone ślady, po czym sięgnęłam ponownie po telefon. Mogłam bić się z własnymi myślami albo spróbować jakoś to wyjaśnić. Wybór wydawał się dość oczywisty.

Odblokowałam urządzenie z nadzieją, że tym razem nie zobaczę tych wiadomości. Naiwność nigdy mnie nie opuszczała. Wciąż tam były. Nie wymyśliłam ich sobie. Nie okazały się

pieprzonym koszmarem. Najwyraźniej życie uwielbiało kopać mnie z całej siły w dupę, i to jeszcze przed śniadaniem.

Ja: Lucy?

Ja: chyba nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi...

Ja: jesteś pewna, że chciałaś to wysłać do mnie?

Minuty mijały, a odpowiedź nie nadchodziła. Żołądek boleśnie zaciskał się pod wpływem oczekiwania, a oczy uparcie poszukiwały powiadomień o nowych wiadomościach. Lucy powinna już być na nogach, jeżeli nie chciała się spóźnić na pierwsze zajęcia.

Ja: jeżeli to jest jakiś głupi żart, to przysięgam... z przyjemnością powyrywam ci te blond klaki.

Wypuściłam głośno powietrze z ust. Wiedziałam, że moja przyjaciółka raczej nie żartowałaaby sobie z czegoś takiego, ale rozluźnienie atmosfery wydawało się słuszną opcją. Niechętnie odłożyłam wciąż milczący telefon. Chociaż natrętne głosy podsuwały wizję straty najlepszej przyjaciółki, starałam się uparcie trzymać wersji, że ta najzwyczajniej dalej smacznie spała.

* * *

Nie tęskniłam za Lowell West.

Nie tęskniłam również za ciągłym hałasem, ścisiskiem oraz stresem, który dopadał mnie na samą myśl o czekających

w tym semestrze wyzwaniach. Przedostatnia klasa wywoływała ciarki na moim ciele, a w obecnej sytuacji ten stan jedynie się nasilał. Dalszy brak odzewu ze strony przyjaciółki wzmagał przedziwny dyskomfort. Obsesyjnie sprawdzałam telefon w poszukiwaniu nowych powiadomień, jednak za każdym razem okazywało się to bezcelowe.

Dziewczyna nawet nie wyświetliła wiadomości.

Wszystkie wydarzenia wywoływały wyjątkowo cierpki smak, którego nie potrafiłam się pozbyć nawet na krótką chwilę. Z wysiłkiem łapałam się sensownych myśli. Trudno utrzymać nerwy na wodzy, gdy tkwi się w całkowitej niewiedzy.

Jakby tego było mało, uporczywy ból głowy nie dawał mi spokoju. Ten dzień rozpoczął się tragicznie i najwyraźniej nie miało się to szybko zmienić. Wyminęłam gromadzących się uczniów, którzy z większą bądź mniejszą ekscytacją dzielili się swoimi wakacyjnymi wspomnieniami. Siłą powstrzymywałam się przed skrzywieniem ust w grymasie niezadowolenia.

Piekielnie nie chciałam tutaj być.

Pierwszy dzwonek miał rozbrzmieć za niecałe piętnaście minut. Zazwyczaj wpadałam do budynku na ostatnią chwilę i gnałam prosto do sali lekcyjnej, jednak dziś musiałam dopaść Lucy. Było to znacznie ważniejsze niż te kilka dodatkowych minut w domu, z kubkiem gorącej kawy w dłoniach.

Starałam się jak najszybciej przebić przez zatłoczony korytarz. Najwyraźniej nikt nie chciał zaliczyć spóźnienia już pierwszego dnia. Zwolniłam krok dopiero, gdy dotarłam do szkolnych szafek. Od razu zaczęłam uważnie przeszukiwać wzrokiem po zgromadzonych uczniach w poszukiwaniu przyjaciółki. Zacisnęłam boleśnie palce w pięść, nie dostrzegłszy doskonale znanej mi blondynki. Zrezygnowana wyciągnęłam telefon z kieszeni, po czym wysłałam do Davis kolejną

wiadomość z pytaniem, czy jest już w szkole. Byłam nie tylko zdenerwowana, lecz przede wszystkim zmartwiona.

A co, jeżeli coś jej się stało?

Nie, to zdecydowanie nie jest odpowiedni tok myślenia. Na pewno jest cała i zdrowa, jednak wołałabym otrzymać jakiegokolwiek potwierdzenie.

Wpuściłam powoli powietrze przez nos i na sztywnych nogach podeszłam do swojej szafki. Otworzyłam metalowe drzwiczki, po czym wypełniłam pustą przestrzeń niepotrzebnymi na najbliższych zajęciach podręcznikami. I wtedy do głowy przyszła mi jeszcze jedna możliwość. Skoro dziewczyny nie ma na korytarzu, to istnieje drobna szansa, że czeka już w sali. Nie tracąc cennego czasu, zatrasnęłam drzwiczki i praktycznie biegiem ruszyłam do obranego celu. Wszech świat musiał mnie nienawidzić, ponieważ nie dość, że lekcje rozpoczynaliśmy w innej części budynku, to jeszcze na drugim piętrze.

O niczym tak nie marzyłam jak o pokonywaniu schodów o takiej godzinie. Zadyszka o poranku brzmiała wręcz wybornie.

Pokonując kolejne stopnie, zastanawiałam się, co będzie dalej. Dłuższe zwlekanie z wyjaśnieniem tej przedziwnej sprawy prawdopodobnie doprowadziłoby mnie do szaleństwa. Może brałam to za bardzo do siebie, jednak zbyt dobrze znałam Lucy. Nie odważałaby takich akcji bez sensownego powodu. Coś zdecydowanie tutaj śmierdziało, ale trudno mi było określić, co dokładnie.

Nienawidziłam czekać ani tracić cennego czasu. W niektórych momentach ta cecha była dla mnie zgubna. Znacznie częściej najpierw działałam, a dopiero później zastanawiałam się nad ewentualnymi konsekwencjami.

Czy było to zdrowe? Ani trochę.

Czy dostarczało mi niezapomnianych wrażeń? I to jeszcze jakich.

Z mojego gardła wydobył się jęk pełen zmęczenia, gdy tylko udało mi się dotrzeć na drugie piętro. Rozejrzałam się uważnie po korytarzu, który – w przeciwieństwie do tego na parterze – okazał się praktycznie pusty. Zapewne większość wołała nadrobić plotkarskie zaległości, niż rzeczywiście spieścić się na zajęcia. Doskonale to rozumiałam.

Zauważyłam, że drzwi do sali są otwarte, więc bez zastanowienia ruszyłam do środka. Nie miałam ochoty sterczeć bez celu na zewnątrz. Gdy tylko przekroczyłam próg pomieszczenia, skierowałam spojrzenie w stronę ławek, które zazwyczaj zajmowałyśmy z Lucy. Trzecia oraz czwarta najbliżej okna. Obie były puste. Żal zawrzał w moich żyłach. Niemrawo przywitałam się z uczniami siedzącymi już na swoich miejscach, po czym odłożyłam torbę na wybranym krześle.

Minuty mijały, a klasa stopniowo się wypełniała. Wszystko przeciągało się w nienaturalny, wręcz bolesny sposób. Wzrok nieustannie wbijałam w otwierane co chwilę drzwi. Za każdym razem, gdy do sali wchodziła kolejna dziewczyna, zaciskałam palce na milczącym telefonie.

Zero kontaktu. Brak obecności. Coraz większe zdenerwowanie.

Wraz z głośnym dzwonkiem do środka wkroczył nauczyciel. Ponownie powiodłam wzrokiem po zebranych uczniach. Dopiero teraz zauważyłam, że ostatnie dwie ławki pozostały wolne. Kiedy zajęcia się rozpoczęły, moja nadzieja na zobaczenie Lucy całkowicie umarła.

Na donośny odgłos trzaśnięcia drzwiami w ułamku sekundy podniosłam głowę. Spojrzałam w tamtym kierunku i momentalnie tego pożałowałam. Spóźnioną osobą niestety nie okazała się urocza blondynka, ale chłopak, którego nie miałam ochoty oglądać.

Eliot rzucił krótkim i wręcz wymuszonym „przepraszam” w stronę nauczyciela, a gdy nie doczekał się od niego żadnej reakcji, pospiesznie ruszył, aby zająć miejsce.

I oczywiście musiał wybrać to znajdujące się tuż za mną.

4

Jak dwie krople wody

Aurelia

Z szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w telefon. Nie chciało mi się wierzyć, że dorobiłam się tylu obaw i nerwów zupełnie niepotrzebnie. Po raz kolejny przeczytałam wiadomości, które jakieś pół godziny temu wysłała mi przyjaciółka, i z trudem powstrzymałam parsknięcie pełne dezaprobaty.

Lucy: kurwa, nie wierzę

Lucy: zapomniałam ustawić budzik
i dopiero się obudziłam .

Lucy: czasami naprawdę nienawidzę
życia.

Lucy: czemu wakacje musiały się już
skończyć??

Lucy: dobra, wdech i wydech...

Lucy: a co do reszty to wszystko ci
wyjaśnię w szkole

Lucy: kup mi coś na lunch, zaraz tam
będę

Zgodnie z życzeniem dziewczyny czekałam na stołówce z tacą pełną jedzenia. Domyśliłam się, że dotarcie do szkoły może zająć jej znacznie dłuższą chwilę niż zazwyczaj, ale

powoli zaczynałam się martwić, czy w ogóle zdąży coś zjeść. A przede wszystkim – czy cokolwiek uda nam się wyjaśnić.

Każda minuta wydawała się wiecznością. Podobnie czułam się w trakcie porannych zajęć, które wysały ze mnie całą energię. Nie mogłam również zapomnieć o ciężkim spojrzeniu byłego chłopaka – niemal wypaliło mi dziurę w karku. Za cud mogłam uznać fakt, że udało mi się wybiec z sali bez nieprzyjemnej interakcji. Chociaż ten próbował mnie złapać, na całe szczęście byłam szybsza i uniknęłam niechcianej rozmowy. Nie miałam siły wchodzić z nim w jakiegokolwiek dyskusję, w szczególności gdy mój umysł skupiał się na czymś zupełnie innym.

Rozejrzałam się ponownie po sporym, wciąż wypełnionym znaczną gromadą uczniów pomieszczeniu. Jedynie kilka stolików na samym końcu było wolnych, a główna część stołówek tętniła życiem. Westchnęłam zrezygnowana, po czym wlepiłam spojrzenie w niewielki talerz. Sięgnęłam po widelec i od niechcienia zaczęłam się nim bawić, przekładając na boki kolejne kawałki makaronu. Obiad zdążył już wystygnać, ale obiecałam sobie, że zaczekam z posiłkiem na Davis, chociaż mój żołądek coraz głośniej domagał się pokarmu.

Miałam już zastukać w ekran telefonu, aby sprawdzić, która godzina, ale w tej samej sekundzie Lucy niespodziewanie opadła na miejsce po przeciwnej stronie. Podniosłam głowę i zmarszczyłam nieznacznie brwi. Trudno było mi uwierzyć, że w ogóle spała tej nocy.

– Wyglądasz, jakbyś... – zaczęłam, jednak nie dane mi było skończyć, ponieważ przystawiła palec wskazujący do ust i cicho syknęła.

– Nic nie mów – odparła i wyciągnęła drugą dłoń w stronę mojego kubka z kawą.

– Ale...

– Ani słowa – skarciła mnie, po czym upiła kilka łyków gorzkiego napoju. Chociaż w pierwszej sekundzie jej usta wykrzywiły się w grymasie niezadowolenia, po chwili pojawił się na nich delikatny uśmiech. – Teraz już możemy rozmawiać... Nauczyłabyś się w końcu pić dobrą kawę!

– To jest dobra kawa – podkreśliłam, odwzajemniając wyraz zadowolenia. Przysunęłam w stronę przyjaciółki talerz z jedzeniem, za które od razu się zabrała. – Mamy chyba sporo do nadrobienia.

– Och, nawet nie masz pojęcia, jak dużo – wtrąciła pomiędzy gryzami. – Ale najpierw te najprostsze kwestie. Dzięki za jedzenie. Dosłownie umierałam z głodu, a nie miałam czasu, aby cokolwiek zjeść. Kiedy wróciłam do domu, byłam święcie przekonana, że nastawiłam ten pieprzony alarm, ale... No, chociaż się wyspałam.

– A nie wyglądasz – rzuciłam kąśliwie, na co przewróciła z rozbawieniem oczami. – Wiesz, że nie wysła się takich wiadomości, a następnie nie zostawia człowieka z brakiem jakiegokolwiek odzewu? Po pierwsze, ciesz się, że nie dosypałam ci tam jakiejś trucizny, bo zdecydowanie na nią zasłużyłaś, a po drugie... Jeszcze chwila i serio zadzwoniłabym na policję, aby zaczęli szukać twoich zwłok.

– Martwiłaś się o mnie? Ooo, od zawsze wiedziałam, że jesteś kochana, a tylko udajesz taką wredną. – Zerknęła na mnie słodkimi oczami, po czym pokręciła głową. – Jednak masz rację... Trochę to wszystko spieprzyłam, ale mówiąc szczerze... może to i lepiej, że nic już do ciebie nie pisałam. Nie myślałam trzeźwo, a nawet tak dużo nie wypijałam. Poważnie, właściwie to było tylko jedno piwo...

– Lucy, skarbie. – Spojrzałam na nią znacząco. – Obie doskonale wiemy, że dla ciebie czasami jedno piwo to już prawie cała impreza.

– Przynajmniej mogę doskonale się bawić po taniości – odpowiedziała zadziornie. – Ale wracając... Te ostatnie wiadomości nigdy nie powinny zostać wysłane. Napisałam je pod wpływem emocji i cholernie tego żałuję.

– Zechciałabyś mnie w takim razie oświecić, o co w tym wszystkim chodzi? – dopytałam. – Raczej nie pisze się do swojej przyjaciółki w środku nocy, że się na niej zawiodło, bez żadnego solidnego powodu.

– Wtedy myślałam, że mam solidny powód. – Westchnęła, odkładając widelec na tacę.

– Proszę o bardziej szczegółową wersję wydarzeń – nalegałam.

– Widziałam cię wczoraj na imprezie.

Uniosłam brwi. Nawet nie starałam się ukryć zaskoczenia.

– Że co proszę? – wypaliłam zszokowana. – Niby jakim cudem? Przecież cały czas siedziałam w domu...

– To zabrzmiało piekielnie idiotycznie, ale... – Nabrała powietrza w płuca, po czym głośno je wypuściła. – Jezu, weźmiesz mnie za wariatkę, ale przysięgam, że nic sobie nie uroiłam!

– Wydusisz to w końcu z siebie? – burknęłam, czując narastającą w moim wnętrzu niepewność. – Wystarczy nam już tego dramatyzmu, Lucy.

– Po prostu nie wiem, jak to ugryźć. – Chyba starała się pozbierać myśli. – Przez większość wieczoru kręciłam się tak, aby mieć doskonały widok na same wiechy kogo. I doskonale również wiemy, że gdzie on, tam kręcą się pewne dwa kłopoty, które tylko odbierały mi całą przyjemność z podziwiania jego pięknych...

– Lucy, do rzeczy – bąknęłam, przerywając jej. – Nie czas teraz na fantazjowanie.

– Dobra, dobra. Czepiasz się, jakbyś sama tego kiedyś nie robiła. – Pokręciła zrezygnowana głową, po czym kontynuowała: – W pewnym momencie zauważyłam, że Eliot zaczął gadać z jakąś dziewczyną. Więc początkowo pomyślałam sobie, że może wreszcie da ci święty spokój i znajdzie sobie inną ofiarę. Chwilę później zaczęli się całować tak, jakby od tego zależało całe ich życie. Miałam już odwrócić głowę, bo robiło mi się niedobrze, ale przyjrzałam się tej lasce trochę uważniej i... Aurelio, ona wyglądała dokładnie tak jak ty.

Prychnęłam na jej słowa.

– Poważnie? Davis, poważnie? I o to ta cała afeta? – zapytałam z niedowierzaniem. – To normalne, że znalazł sobie kogoś podobnego do mnie. A tym bardziej, że się z nią całował... Przecież między nami już wszystko skończone – mruknęłam i dodałam na jednym wdechu: – Poza tym jego typ to brunetki i...

– Nie – przerwała mi stanowczo. – Nie zrozumiałas mnie. To nie była po prostu jakaś tam brunetka – odparła z wyraźnym naciskiem, na co zmrużyłam oczy. – Była ubrana w twoją ulubioną sukienkę. Dokładnie taką samą, bo znam każdy jej cal na pamięć. Nawet fryzurę miała taką, jaką zawsze robisz na imprezy. Figura również wyglądała kropka w kropkę jak twoja...

– To może być zwykły przypadek – wtrąciłam z lekkim wahaniem. – Jesteś pewna? Może zobaczyłaś to, co chciałaś zobaczyć.

– Też tak pomyślałam – wyjaśniła pośpiesznie. – Jednak nie wyglądało to normalnie. W tamtej sekundzie dałabym sobie uciąć rękę, że to byłaś właśnie ty, Aurelio. Każdy element mi pasował, poza faktem, że przecież powinnaś siedzieć

w domu. Dlatego odwróciłam się na moment, aby sięgnąć po telefon i do ciebie napisać, ale kiedy ponownie spojrzałam w tamto miejsce, już ich nie było. Wściekłam się i napisałam to, co napisałam... – Wyrażnie się zmieszała. – Dopiero później, im bardziej zaczęłam to analizować, tym boleśniej rozumiałam, jak idiotyczne to było z mojej strony.

– Chciałabym zaprzeczyć, ale w tym przypadku zwyczajnie się nie da – mruknęłam, przecierając twarz dłonią.

To wszystko wydawało mi się cholernie pokręcone. Przez natłok najróżniejszych myśli nie potrafiłam nawet znaleźć odpowiednich słów, aby określić, jak się czuję z nowymi informacjami. Z jednej strony miałam ochotę przywalić Lucy z całej siły za bezsensowne podnoszenie mi ciśnienia, ale z drugiej... Jej opowieść nie brzmiała ani trochę dobrze, a zwiększający się z każdą chwilą ucisk w żołądku wyraźnie to podkreślał.

– Myślałam, że może zdecydowałaś się dołączyć. Nie wiem, uznałaś, że nie chcesz siedzieć w domu, gdy większość dobrze się bawi, i... – Przerwała i przytknęła oczy. – Musiałam to wszystko przemyśleć, aby zrozumieć, jak głupio to brzmi. Przecież cię znam, nie miałabyś powodów, aby mnie tak perfidnie okłamywać, gdy w każdej sekundzie mogłam cię tam zauważyć. A już tym bardziej nie przystawiałabyś się do niego jak kotka w rui.

Parsknęłam pod nosem na to porównanie. W innych okolicznościach zapewne śmiałabym się aż do łez, ale obecnie nie było mi ani trochę do śmiechu.

– Nie było mnie tam, Lucy. I to ja teraz powinnam powiedzieć, że się na tobie zawiodłam, bo to był cios poniżej pasa – odparłam niechętnie. – Potrafię to jednak zrozumieć. Sama nie wiem, jak zachowałabym się w podobnej sytuacji... Było głośno, ciemno, tłoczno. Wyobraźnia lubi płatać figle.

– To nie żadna moja wyobraźnia. Dobra, pomyliłam się z tym, że to byłeś ty, ale wciąż nie zmienia to faktu, że laska wyglądała jak twoja pieprzona kopia! – uniosła się, ale na całe szczęście jej głos zmieszał się z pozostałymi, które roznosiły się po pomieszczeniu. – Nie wydaje ci się to chociaż odrobinę dziwne? – kontynuowała ciszej.

– No może trochę – bąknęłam.

– Trochę?

– Dobra, to jest zajebicie dziwne i nie mam pojęcia, co o tym myśleć. Nawet nie wiem, czy chcę o tym myśleć, bo sama wizja powoduje u mnie mdłości – podsumowałam i z całej siły przejechałam językiem po zębach. – Może to miał być tylko jakiś głupi żart?

– Nie wyglądało mi to ani trochę na żarty – odpowiedziała powoli.

– Więc co? – Pociągnęłam nosem. – Jakaś popieprzona fantazja z moim wizerunkiem w roli głównej? Przecież to chore, Lucy!

– Och, mi tego nie musisz mówić. Wciąż mam ciarki na całym ciele, gdy o tym pomyślę – stwierdziła z niesmakiem. – Uwierz mi, naprawdę chciałabym się w tej kwestii mylić, ale wiem, co widziałam. Nie chciałam cię zranić, nigdy. Źle zareagowałam i naprawdę cię za to przepraszam.

– Wierzę ci – zapewniłam ją szczerze. – Poza tym już dawno ci wybaczyłam. Ale lepiej teraz wymyślm, co z tym zrobić.

Poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Czy to na pewno dobry pomysł? – zapytała niepewnie. – Mam wrażenie, że grzebanie w tym nie przyniesie niczego dobrego.

– Skoro mówisz, że Eliot całował się z moim sobowtórem, to już jest cholernie źle.

– Więc co? Zakładamy, że masz jakąś wredną siostrę bliźniaczkę, która z powodu odtrącenia teraz planuje dokonać na tobie krwawej zemsty? – Uniosła zadziornie brwi.

– Jeżeli ta bliźniaczka ma w planach przy okazji postać Eliota do grobu, to może jednak faktycznie nie będziemy się w to mieszać – wtrąciłam wrednie. – Ale niestety twoja teoria się nie sprawdzi, chociaż zdecydowanie rozwiązałyby nasze problemy.

– Cudownie, czyli pozostaje nam popieprzona fantazja. – Skrzywiła się. – No proszę, a jeszcze wczoraj myślałam, że najgorsze, czego ten idiota mógłby się dopuścić, to jakiś stalking.

– Najwyraźniej Branham jest pełen niespodzianek – odparłam z przekąsem. – Będę musiała z nim porozmawiać.

– Wykluczone! – zaprotestowała od razu. – Nie będiesz z nim gadać.

– A jak niby mam to wyjaśnić, co? – Przewróciłam oczami. – Nie wyślę mu gołębia z listem, nie jesteście w Hogwarcie.

– Sowy... Nie wyślesz mu sowy z listem – poprawiła mnie. Poślałam jej ciężkie spojrzenie.

– Jakikolwiek ptak by to był... – Pokręciłam głową z rezygnacją. – ...muszę to zrobić, Lucy. Tak tego nie zostawię.

– A dlaczego nie? – zapytała powoli. – Może to wcale nie jest takie złe.

Ściągnęłam ostro brwi.

– „Nie jest takie złe”? – powtórzyłam sceptycznie.

– Spójrz na to z innej strony. – Wzruszyła nieznacznie ramionami. – Skoro zajął się kimś innym, a przede wszystkim kimś bardzo podobnym do ciebie, istnieje cię szansa, że straci tobą zainteresowanie.

– I przy okazji zniszczy życie innej dziewczynie?

– Tego nie powiedziałam – bąknęła. – Staram się jedynie dostrzec pozytyw w całej tej posranej sytuacji.

– Mam wrażenie, że tutaj nie ma żadnych pozytywów – mruknęłam.

Wbiłam wzrok w talerz z jedzeniem. Powiedzenie, że byłam tymi informacjami przytłoczona, to prawie jakby nic nie powiedzieć. Miałam okropny mętlik w głowie i chociaż najbezpieczniejsza opcja znajdowała się na wyciągnięcie ręki, wiedziałam, że nie będę w stanie po nią sięgnąć.

Mogłabym odpuścić. Mogłabym w tej sekundzie zakończyć temat i udawać, że nic takiego nie miało miejsca. Mogłabym przymknąć oczy na potencjalne zagrożenie, ponieważ tym razem to nie ja stałam na linii ognia.

Nigdy jednak bym sobie tego nie wybaczyła.

– Muszę się dowiedzieć, kim ona jest – zaczęłam niepewnie. – Nie chcę, aby kolejna dziewczyna przez niego cierpiała.

– To nie jest dobry pomysł, Aurelio.

– To jedyny pomysł, jaki mam! – rzuciłam pośpiesznie. – I jedyny, który może jej realnie pomóc.

– Nie podoba mi się to – oznajmiła twardo. – Nie chcę, abyś się w to mieszała.

– Naprawdę uważasz, że będę stała spokojnie i przyglądała się temu z bezpiecznej odległości? – Pokręciłam głowę z rezygnacją. – Nie zgodzę się na to. Muszę ją ostrzec.

– Więc co niby planujesz? – dopytała. – Serio chcesz z nim porozmawiać?

Nie chciałam, ale nie mogłam przyznać tego głośno. Już na samą myśl robiło mi się niedobrze. A im intensywniej to analizowałam, tym nieprzyjemniej zaciskał się mój żołądek.

Byłam świadoma tego, że to marne rozwiązanie, ale nie wiedziałam innej szansy na zapobiegnięcie kolejnej tragedii.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– A masz jakiś lepszy pomysł? – zaczęłam słabszym głosem, niż planowałam. – Eliot może i nie jest odpowiednim wyborem, ale nie mam innego wyjścia.

– Możesz podpytać kilka osób, które były na imprezie – zasugerowała.

– Branham od razu się dowie, że węższ. Mało kto chciałby się stać jego wrogiem.

– Rozumiem cię – zapewniła. – Wiem, że chcesz dobrze i że się martwisz, ale...

– Ale i tak to zrobię – wtrąciłam. – Najwyżej mi się oberwie. Trudno. Już raz to przesłam, drugi raz gorszy nie będzie.

– Jesteś pieprzona – mruknęła.

– Dziękuję. – Wykrzywiłam usta w grymasie. – Spróbuję coś z niego wyciągnąć. Jeżeli to nie zadziała, będę szukać dalej, ale wiem, że to przykuje jego uwagę.

– I liczysz, że tak od razu powie ci prawdę?

– Oczywiście, że nie – parsknęłam. – Wszystko jednak ma swoją cenę, a Branhama da się przekupić. Jeszcze pamiętam, jak go podejść.

– To wszystko brzmi naprawdę szlachetnie, ale boję się, że twoje postanowienia zginą, zanim dobrze zostaną wykorzystane. – Westchnęła ciężko. – Znam cię i na moje nie szczęście znam również Eliota. Wiem, jak na siebie działacie, i domyślałam się, że to zakończy się tragedią. Nie muszę przewidywać przyszłości, aby obstawiać, że wykorzysta twoją ciekawość przeciwko tobie.

– Na to mu na pewno nie pozwolę – oburzyłam się. – Pamiętam, jakie sztuczki wykorzystuje, i już mnie nie przechytrzy. Nie ma na to żadnych szans, bo przestało mi zależeć. Poza tym nie mam zamiaru w nic się z nim mieszać. Chcę jedynie prostej odpowiedzi, która da mi szansę na uratowanie tej dziewczynie tyłka.

– Oczywiście, bo przecież z Branhamem wszystko jest takie proste, lekkie i przyjemne. – Przewróciła oczami. – Jesteś uparta, więc tłumaczenie ci tego nie ma najmniejszego sensu. Zrobisz, jak uważasz, a ja dopilnuję, abyś ponownie przez niego nie ryczała. Daj mi jedynie na piśmie potwierdzenie świadomości swoich czynów, abym później mogła z dumą powiedzieć, że ponownie miałam rację.

– Pokaż mi, gdzie mam się podpisać. – Posłałam w jej stronę niewyraźny uśmiech. – Wiem, że się martwisz, ale serio... Nie mam zamiaru odwracać od tego głowy i udawać, że problem nie istnieje.

– Rozumiem, ale dalej mi się to nie podoba – stwierdziła, ponownie kradnąc kubek z moją kawą.

– Mnie również, ale nie muszę być jasnowidzem, aby przewidzieć, że to nie skończy się dla niej dobrze... Nie zdziwiłabym się, gdyby posunął się do znacznie gorszych czynów. – Westchnęłam zrezygnowana. – A tego naprawdę wolałabym uniknąć. Nie chcę mieć nikogo na sumieniu.

Zerknęłam w stronę ledwo zjedzonego makaronu i odsunęłam od siebie tacę. Całkowicie straciłam apetyt przez tego sukinsyna. Nic nie łączyło się w sensowną całość. Miałam wrażenie, że za moment przez główne wejście wpadnie sławny prowadzący z kamerami i radośnie oznajmi, że zwyczajnie dałam się wkręcić.

Nawet jeżeli był to jedynie kolejny wybryk ze strony Eliota i nic strasznego się za tym nie kryło, niemożliwym było przełknięcie tych wszystkich szczegółów. Pragnęłam odciąć się od Branhamy, zapomnieć o nim i już nigdy nie wracać do popełnionych błędów, ale najwyraźniej los miał wobec mnie zupełnie inne plany.

Aby uchronić swoje serce przed całkowitym rozpadem, byłam zmuszona ponownie stanąć oko w oko z chłopakiem, który je zatruił.